Nr. 2. We Lwowie, dnia 15. Kwietnia 1889. **ROK I.**

PRZYJACIEL LUDU

Wychodzi we Lwowie 1. i 15. każdego miesiąca.
Przedpłata wynosi: kwartalnie 50 ct.; półrocznie 1 złr.; rocznie 2 złr.
Adres wydawnictwa: Redakcja „Przyjaciela Ludu", Lwów, ul. Sobieskiego l. 28.

O dzieleniu gruntów chłopskich.

Na nasze zapytanie, wystosowane w pierwszym numerze »Przyjaciela ludu« do czytelników, co oni myślą o nowej ustawie, dotyczącej dzielenia gruntów chłopskich po śmierci ojca, otrzymaliśmy z Zabierzowa pow. bocheńskiego list, który tutaj podajemy.

»W czasach pańszczyzny, gruntów nie dzielono, chłopi takowe w całości posiadali, a przecie była wielka bieda w Galicji. Chłop chodził w brudnej płóciennicy, z kołtunami na głowie, a w nich pełno słomy, żył w niechlujstwie, bez religji i oświaty, nie miał co jeść, nie miał też tyle bydła co dzisiaj, a na jego roli chwasty i osty rosły. Dla czego? Bo musiał robić pańszczyznę, by szlachtę zbogacać. Szlachta posiadała i dziś jeszcze posiada największe obszary ziemi. Dla czego ona swe dobra parceluje, choć i nie wszystkie? Dla tego, by je lepiej sprzedać, bo na całe trudno kupca znaleść. Czy może dla tego rozparcelowali oni swe grunta, że ich ustawa o dzieleniu do tego zmusiła? Bynajmniej? Popadli w bankructwo, narobili masę długów, nie mogli dać rady ziemi, bo im chłop nie robi pańskiego za darmo. A tu gleba wymaga pracy, robotnik drogi, musiał pan zapaść w długi i zbankrutował. Chłop zaś cieszy się, że może pracować dla siebie.

Może ktoś powie: no, to teraz chłopi powinni być bogaci, kiedy nie robią pańszczyzny. Powinni! Ba, ależ po zniesieniu pańszczyzny chłopi byli bez oświaty, przywykli do gorzałki, biedni, nie mieli za co sobie posprawiać potrzebnego inwentarza, grunty ich puste w połowie leżały ugorem, głód panował wielki. Z czasem familji przybywało, kraj się zaludniał, podatki się zwiększały, a bieda dziedzicznie z familji na familię spadała i spada. Jak że się tu chłopu dźwignąć? A do tego żydowskie plemiona wszystko z nich w różny sposób zdzierały. Przecież to do niedawna płaciliśmy żydom od pożyczki po 3 centy procentu od jednego reńskiego na tydzień! To też chłop nie był czem innem, jak pastwą żarłoctwa i nie mógł się dźwignąć.

Dziś czasy się zmieniły. Lichwę zakazano, opilstwo zatamowano, oświata się szerzy, posłowie nasi mogą zasiadać w Radzie państwa i w Sejmie i bronić nas, to pewnie, że z czasem i dobrobyt się zwolna podźwignie. Nieszczęściem jednak chytra

polityka stara się, aby to prawo wolności, że tak powiem, ująć w ramy, i uchwala, żeby gruntów nie było wolno dzielić, bo przez dzielenie gruntów robią się same dziady we wsi. Jest to kłamstwo. Powiedziałem już na początku, jak to wyglądało u nas życie chłopskie wtenczas, kiedy nie wolno było dzielić gruntów — wskażę dalej, jak by tó wyglądało teraz. Ale może ktoś powie, że sami chłopi, a nawet całe gminy występują przeciw podziałowi gruntów. Być może, że się gdzieś i tacy znajdą, ale jeżeli tak jest, to głosy te pochodzą z brudnego łakomstwa, które nie zważa na żadne smutne następstwa, byle tylko siebie nasycić i prawo wolności zniweczyć. Bo przecież uważcie! grunt podzielony przez ojca nie idzie w zabory rosyjskie albo pruskie, ale zostaje w tej samej gminie i familji, ojciec nprz. posiada 6 morgów gruntu i ma na to sześcioro dzieci, a gdyby wszystkie testamentem zarówno obdzielił, to otrzyma każde 1 morg, a jeżeli nie zostawi testamentu, to rząd nie da podzielić. Ziemia w gminie naszej płaci się morg po 300 złr., więc 6 morgów 1800 złr. Taksatorowie widzą, że to grunt sierociński i że nikt przy podziale krzywdy nie doznał, taksują taniej, nprz na 300 złr., tak że kasa weźmie podatku mniej, notarjusz także, a sieroty otrzymawszy każde 1 morg w dziale, mają utrzymanie pewne, żyją z sobą w zgodzie, przy ożenieniu upatrują znów, żeby choć pół morga ziemi dostali, a dostawszy takowy, pracują pilnie, żyją oszczędnie, a za jakie 5 — 6 lat przykupują sobie znów morg gruntu i żyją dobrze. Chłop idzie na zarobek, żona w domu da sobie radę i tak po 10 — 15 latach wspólnego pożycia kupili sobie zaś morg, i już dochodzą do takiej ilości gruntu, jak ich ojciec posiadał. To jest główna korzyść z dzielenia gruntów, której każdy dobry katolik jak najzacięciej bronić powinien.

Zobaczmy teraz, jak wyglądać będzie ograniczenie wolności dzielenia. Dziedzic jeden z pomiędzy sześciorga dzieci ustanowiony na 6 morgach gruntu, który, jak to wyżej powiedziałem, wart w gminie naszej 1800 złr., otrzymał grunt ten czy to testamentem, czy sądownie. Taksatorowie, żeby nie zrobić krzywdy innym dzieciom, nie mogą gruntu tego taksować niżej jego wartości. Zapłaci on więc przedewszystkiem do kasy 3 lub 4 razy tyle podatku, a nadto musi dać spłaty swym pięciu posesorom każdemu po 300 złr., razem 1500. A skądże je weźmie?

Może ktoś powie: przecie nie od razu będzie spłacał wszystkich! Nie przeczę, ale czy im to co pomoże? Dajmy na to, ustanowiony dziedzic dziś nie ma lat, zostaje zarówno jak i drudzy pod opieką. Ale oto doszedł lat, odbiera swój grunt, bo ma do tego prawo, a czem drudzy będą żyli? Przyszła bratowa, a nawet on sam, wydala swe rodzeństwo, pięć osób, z domu ojcowskiego: jeden idzie na służbę, drugi na zarobek itd. Opiekun widzi, że ci idą w poniewierkę, żąda, by dziedzic złożył ich części, razem 1500 złr., a jak nie, to aby przynajmniej płacił procenta, a skądże jemu na nowem gospodarstwie wziąć pieniędzy?

Ale może ktoś powie: ożeni się, weźmie w posagu i wypłaci spłaty. No, to byłby chyba cud boży, jeżeliby na 6 morgów gruntu dostał 1500 złr. Ale niechajby dostał tak ładny posag, to żona każe sobie zapisać cały majątek, a on stracił na zawsze prawo rozporządzania takowym. A jeżeli się tak nie zaratował, to opiekun lub też dorośli spadkobiercy po kilkokro-

tnem upominaniu się o swe części, występują w drodze sądowej, każdy bierze adwokata, dochodzi do wyroku, albo do ugody z terminem. Zapłacić trzeba, biedny dziedzic nie ma pieniędzy, ze studni nie weźmie, cóż więc ma robić? Idzie do banku i zaciąga na hipotekę pożyczkę — 600 złr., bo mu więcej nie dadzą na 6 morgów gruntu. Daje jak może każdemu po trosze, lub spłaca dwoje, a troje pozostaje. Tym spłacić trzeba, do banku płacić trzeba, a tu nie ma skąd. Cóż się dzieje. Rok, drugi, bank czeka, a nareszcie sprzedaje grunt, który wart 1800 złr., za cenę licytacyjną 700—800 złr., komu? żydowi, bo chłop nie ma na to pieniędzy, dwóch, trzech się nie zbierze, bo grunt nie może być dzielony — i dziedzic idzie z torbami. Oto są skutki nieszczęsnego łakomstwa posiadania całych gruntów«. *Antoni D...*

OD REDAKCJI. Z podziękowaniem umieszczamy ten głos szanownego gospodarza i ze swej strony przyznajemy mu dużo słuszności. Rzeczywiście, zakaz podziału gruntów chłopskich nie wyjdzie na dobro ani dziedzicowi, gdyż obciąży odziedziczony grunt ogromnym długiem, ani też innym spadkobiercom, którym, na całe życie zostanie żal, że ich wyzuto z ojcowizny, a nie zostawiono piędzi ziemi, gdzieby mogli głowę przychylić. Zakaz taki zrodzi mnóstwo processów, wydziedziczone dzieci chłopskie pogrąży w nędzę i zrobi z nich tanich i potulnych sług i robotników.

Ale z drugiej strony nie możemy przyznać słuszności szanownemu p. Antoniemu D., że wolność dzielenia gruntów jest wielkiem dobrem dla ludu. Zapytamy się tylko: czy rzeczywiście gospodarz, siedzący na jednym lub dwóch morgach gruntu, jest gospodarzem? Czy może on trzymać tyle bydła, ile potrzeba dla obrobienia tego gruntu? czy może on z tego gruntu wydobyć tyle, ile potrzebuje do życia, do zapłacenia podatku gruntowego, domowego i dodatków? Czy taki gospodarz nie jest żebrakiem przywiązanym do tego kawałka gruntu, z którego ma za mało do życia, a za dużo do śmierci głodowej?

Szanowny Antoni D. mówi wprawdzie że taki drobny dziedzic postara się zwiększać swoją posiadłość i za kilkanaście lat będzie miał tyle, co miał jego ojciec. Na to odpowiemy: gdy będzie miał jakieś szczęście. Może na 100 takich biedaków jeden się dorobi, wygra na loterji albo znajdzie pieniądze na drodze lub wykopie skarb, ale 99 pewnie nie tylko niczego się nie dorobią, ale stracą nawet to, co mieli. Inaczej też i być nie może z wielu przyczyn, o których nieraz jeszcze szeroko mówić będziemy. A teraz zapytujemy was, szanowni czytelnicy i cóż robić temu biednemu chłopu? Zostawiać grunt bez podziału jednemu dziedzicowi a wypędzać inne dzieci na bożą wolę — źle i brzydko i nie po ludzku; dzielić ten grunt na drobne kawałki — także źle, bo zamiast dziedziców wszystkie dzieci, a co najdalej ich dzieci zejdą na żebraków. Tak teraz stoją rzeczy, jak to mówią: ani w kąt ani w drzwi. Pomyślcie więc i napiszcie nam, jakie waszem zdaniem jest wyjście z tego błędnego koła?

O KSIĘDZU STANISŁAWIE STASZICU.

Pod słomianę strzechę zabłądziła do mnie bardzo ciekawa książeczka o życiu księdza Stanisława Staszica. Przeczytawszy ją, siadam by się wiadomościami z Wami czytelnicy, podzielić.

W końcu zeszłego roku we Lwowie zawiązane zostało »Towarzystwo imienia Staszica« w celu szerzenia oświaty pomiędzy ludem. Pierwsza ze wszech miar godna uwagi książeczka, napisana przez Bolesława Limanowskiego, a wydana przez towarzystwo, jest właśnie tą, o której mam mówić.

Każdy Polak powinien wiedzieć o wielkich ludziach, których ziemia nasza wydała. Znać więc powinniśmy żywot i czyny Staszica. Wieśniaka zaś każdego szczególnie zajmować może żywot tego, który przez całe życie starał się pracować dla szczęścia włościan. To też przytoczę tu ważniejsze szczegóły, jakie pisarz tej książeczki nam podaje.

Staszic urodził się 1755 r. z zacnej rodziny mieszczańskiej, w mieście Piła, dziś do Prusaków należącem. Dziecinne lata przepędził w smutnych dla kraju naszego czasach; była to bowiem chwila upadku naszej ojczyzny, a nakoniec jej podziału między ościenne pańtwa Austrję, Rosję i Prusy.

Staszic uczył się najprzód w kraju, po śmierci zaś ojca wyjechał do Niemiec i Francji, gdzie zaznajamiał się z nowemi kierunkami nauki. Gdy wrócił do ojczyzny miał zaledwie 18 lat i wtedy to był świadkiem pierwszego rozdziału Polski. Prusacy zajęli jego miasto rodzinne i przyłączyli do ziem swoich.

W czasie pobytu swego w Warszawie starał się o jakie zajęcie publiczne, ale w owych czasach uważano na pochodzenie i mieszczan z trudnością do urzędów publicznych dopuszczano. Stosując się do życzenia swojej matki, Staszic przyjął święcenie kapłańskie, lecz nie poczuwając w sobie żadnej skłonności do zawodu duchownego, zrzekł się probostwa w Turobinie, które mu nadano.

Staszic odczuł boleśnie rozbiór kraju, to też całą duszą oddał się pracy dla ratowania ojczyzny. — Zrozumiawszy dobrze, że Polska zdoła się obronić od dalszej przemocy chciwych sąsiadów, wówczas tylko, jeżeli cała ludność stawić będzie opór wrogom, przemawiał za tem, by »nadać mieszczanom prawa obywatelskie, a włościanom przynajmniej wolność i opiekę prawa«. Wkrótce też polecono Jędrzejowi Zamojskiemu, w którego domu Staszic był nauczycielem, ażeby ułożył nowe prawa więcej odpowiednie zasadom sprawiedliwości. »Nowe te prawa nie podobały się większości przesądnej i swawolnej szlachty, która z oburzeniem odrzuciła je na sejmie 1786 r.«. Zabolało to mocno Staszica, to też napisał książkę pod tytułem: »Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego«; wypowiedział w niej szlachcie gorzkie słowa prawdy, że przywłaszczywszy sobie Rzeczpospolitą wyrządziła tem krzywdę narodowi, albowiem osłabiła jego siłę i przedstawił rady, jak ratować kraj od ostatecznego upadku. Wierzył on święcie, że gdyby mieszczanie i włościanie w Polsce mieli prawa obywatelskie, to broniliby Jej z całej swej mocy „i nie dopuściliby do rozdarcia ojczyzny na części".

Słowa Staszica nie przebrzmiały bezskutecznie, gdyż 1788 w r. zgromadził się sejm i rozpoczął dzieło odrodzenia ojczyzny. Był to sławny sejm czteroletni. Konstytucja przez ten sejm uchwalona dnia 3 maja 1791 r. była najpiękniejszem dziełem ostatnich czasów Polski. — Staszic ucieszył się, że ludzie dobrej woli, pomyśleli o ratowaniu ojczyzny, lecz później, gdy

samolubne postępki wielkich panów przeszkadzały dziełu odrodzenia kraju, napisał nową książkę p. t. »Przestrogi dla Polski«, w której zaklinał szlachtę, by nie była samolubną. Dzieło to wywarło na lepszych ludzi wielkie wrażenie, tak iż w duchu rad i życzeń Staszica napisaną została konstytucja trzeciego maja, w której »lud wiejski pod opiekę praw przyjęto, miasta zaś do reprezentacji przypuszczono«. Było to jednak już za późno; w roku 1793 nastąpił drugi rozdział Polski. Wtedy to naród powstał pod wodzą Kościuszki przeciwko wrogom; włościanie szczytnie odznaczyli się w tej walce, kosa wieśniacza zwyciężyła Moskali pod Racławicami. Niestety jednak pobici wkrótce zostaliśmy pod Maciejowicami, poczem Rosja, Austrja i Prusy zagarnęły resztę ziem polskich.

Gdy po trzecim rozbiorze kraju, co nastąpiło w r. 1795, rząd austrjacki tanio rozprzedawał dobra narodowe, Staszic kupił starostwo hrubieszowskie, nadał włościanom, w tych dobrach żyjącym wolność i urządził ich byt z wielką troskliwością. Poczem sam wyjechał do Warszawy, gdzie przystąpił do nowo utworzonego towarzystwa »Przyjaciół nauk«. Popierając je wszystkiemi siłami, Staszic darował ogromny dom na pomieszczenie tego użytecznego towarzystwa. Sam zaś zajął się nauką, a w szczególności badaniem gór i bogactw, jakie się w nich znajdują. Wkrótce napisał o tem obszerną książkę.

Kiedy Napoleon, cesarz francuski z pomocą Polaków podbił państwo pruskie, z części ziem polskich przez Prusy zabranych utworzył on Księstwo Warszawskie. Konstytucja tego małego polskiego państwa znosiła poddaństwo włościan i zaprowadziła równość wszystkich mieszkańców. Gdy więc w kraju znowu zabłysła wolność, Staszic zajął się oświatą ludu, pracując przy dyrekcji edukacyjnej.

Po upadku Napoleona, znaczna część Księstwa Warszawskiego przeszła jako oddzielne Królestwo Polskie pod rządy cesarza rosyjskiego Aleksandra I., pomimo tego jednak Staszic dalej pracował w komisji nad oświatą ludu. Starał się też o podniesienie przemysłu w kraju, a szczególnie górnictwa.

Z czynów Staszica najważniejszemi jednak były reformy, jakie przeprowadził w swych dobrach hrubieszowskich; o nich też jeszcze słów parę powiedzieć wypada. Ponieważ Staszic nie chciał, »by jedni bogacili się kosztem drugich«, postanowił więc, w założonem przez siebie towarzystwie, że nikt wyżej nad 80 morgów gruntu nie ma prawa posiadać. I dlatego też podzielił wszystkie grunty dworskie i »w części rozdał je tym gospodarzom, którzy nie mieli jeszcze 60 morgów, w części zaś rozdzielił niemi nowo przybyłych rolników«. Następnie, naradziwszy się z gospodarzami, utworzył Towarzystwo rolnicze Hrubieszowskie, którego celem było połączenie wszystkich gospodarzy, należących do tego stowarzyszenia, jakby w jedną rodzinę, tak iżby wszyscy wzajemnie sobie pomagali. W razie jeśli kogo nawiedziło nieszczęście, inni obowiązani byli przyjść mu z pomocą i tak w wypadku pogorzenia odbudować budynki, zaś w razie gradu zwrócić mu stratę. Złodzieje i inni źli ludzie nie mogli należeć do towarzystwa. Utrzymywano szkoły, doktora i szpital, a także utworzono kasę, z której udzielano członkom pożyczek. Towarzystwo obowiązane było prócz tego wysyłać jednego z uboższych młodzieńców do szkół województwa.

W przyszłości rada gospodarcza, stojąca na czele towarzystwa, miała zakupić w miarę środków pobliską wioskę i przyłączyć do towarzystwa »z nadaniem jej włościanom prawa dziedzicznego posiadania gruntów i wszystkich tych dobrodziejstw, jakie posiadacze dziedziczni towarzystwa hrubieszowskiego używają«.

Słusznie pisarz książeczki o Staszicu, powiada, że »urządzenie to było na swoje czasy bardzo dobrze obmyślane i gdyby właściciele ziemscy poszli byli w ślady Staszica, przyszlibyśmy już dawno do wolności i lepszego bytu. Niestety, dziedziczna szlachta więcej myślała o własnym interesie, aniżeli o przyszłości narodu«.

Takim to był ów Staszic. O siebie mało dbał, pamiętał tylko drugich; nie żałował pieniędzy, ani pracy dla dobra kraju, bo był tego zdania, że przeznaczeniem człowieka na tej ziemi jest, »aby dobrze czynił ludziom i czynami całego życia starał się ulepszyć los swoich bliźnich«. Staszic umarł w 1826 r. Tłumy ludu z żalem żegnało jego zwłoki. Pochowano je na Bielanach pod Warszawą, przy murze kościelnym.

Polecając czytelnikom książeczkę o Staszicu, wyznaję, że wiele ciekawych zdarzeń z życia tego prawdziwego Polaka musiałem dla braku miejsca opuścić; dobrze by więc było, by kto może, całą ją przeczytał.

Z lustracji Kółek rolniczych

P. Z. Gawareckiego w powiecie Mieleckiem.

Pan lustrator wyjechawszy w połowie października b. r. ze Lwowa, jadąc koleją do Dębicy, powiada, że wszędzie po drodze widział bardzo pięknie powschodzone oziminy i dobrze już zakorzenione. Wrzesień był piękny tego roku, gospodarze więc mogli w czas dokonać zasiewów, które też bujno rosły przy ciągłej pogodzie, cieple i słońcu. — Pastwiska zaraz za Sądową Wisznią niedaleko od stacji kolei w Mszanie widział bardzo zaniedbane, kretowiskami raz przy razie pokryte, któreby się tem więcej zalecały do poprawy, ponieważ tu grunta piasczyste. Powszechny to los naszych pastwisk gromadzkich, że pozostając w największem zaniedbaniu, nie mogą przynosić nawet dziesiątej części tej korzyści, jakąby mogły wydawać z siebie, gdyby były jak należy utrzymywane. Ale cóż kiedy na pastwisku gminnem, czy jest co, czy nie ma, wszyscy paść chcą, a nikt się nie poczuwa do obowiązku aby coś zrobić dla utrzymania ich w dobrym stanie, na co wójt nawet z radą gminną uwagi nigdzie nie zwraca. Że jednak z tych okropnie zaniedbanych pastwisk możnaby daleko lepsze korzyści odnosić, moglibyśmy na to niejeden dowód przytoczyć. Wskażemy tu parę takich przykładów:

W Mędrzychowie, w powiecie Dąbrowa, tu w Galicji było gminnych pastwisk z jakie 100 morgów w najgorszym stanie, mało co korzyści przynoszących gminie. Po tych pastwiskach kto chciał to pasł, jeżdżono też po nich we wszystkich kierunkach. Żalono się długie lata ciągle, że pastwiska liche, ale nietylko że nic nie przedsięwzięto aby je poprawić, ale nawet nie pomyślano o tem, coby należało uczynić dla ich polepszenia. Tak stały rzeczy oddawna i byłoby tak może pozostało aż do końca świata. Dopiero idąc za radą miejscowego proboszcza ks. Zaręby, będzie

temu z 15 lat gospodarze zorali te nieprzynoszące pożytku pastwiska, i obsiali je naprzód prosem, potem żytem itd. co jako na nowinie dobrze się rodziło, tak że w pierwszym zaraz roku mieli zbioru przeszło 300 korcy prosa. Ze sprzedaży tych plonów, które co rok uprawiają, gmina ma już kilka tysięcy złr. uciułanego funduszu, oprócz tego że ze sprzedaży tych zbiorów płacą całoroczne podatki gminne. Teraz ludność Mędrzychowa z wdzięcznością wspomina już zmarłego proboszcza, którego rada takie im korzyści przyniosła. A gospodarze obeszli się bez tego pastwiska, bydło swoje lepiej jak dawniej mogą teraz utrzymać, ponieważ dla niego uprawiają koniczynę i buraki. W lecie pasą je po swojem i sami zauważyli że to lepsze, bo nie tracą gnoju na gminnem pastwisku.

W powiecie Tarnobrzeskim w okolicy Dąbrowicy - Szlązaków jest znowu gmina, która chcąc mieć jakąś rzeczywistą korzyść ze swoich wspólnych pastwisk, niedawno podzieliła je za wspólną zgodą pomiędzy wszystkich gospodarzy, a to stosownie do obszerności gruntu, jaki który z nich posiadał. — Przykłady te, które tu podaliśmy, pokazują że gospodarze sami tu i ówdzie starają się zaradzić temu choć w różny sposób, żeby pastwiska większe im jak dotychczas przynosiły korzyści. Pastwisk tych ogromna moc jest wszędzie w Galicyi; stanowią one wielkie bogactwo gminne, lecz bogactwo niezmiernie mało dochodu przynoszące, ponieważ każdy mieszkaniec gminy chce z niego nieograniczenie i jak najwięcej korzystać, a nikt nawet, jak to mówią, kiwnięciem palca nie chce się przyłożyć, aby je utrzymać w dobrym stanie. Gdyby się starano coś robić dla ich polepszenia, to nie ulega wątpliwości, że dużo by na tem zamożność gmin zyskała. Z tego to powodu sądzimy, że pewna moralna odpowiedzialność ciąży na wójtach i na zarządach gminnych, że nie dążą do tego aby polepszyć te wspólne pastwiska, od wieków już niepoprawiane i zaniedbane.

Ale i Kółka rolnicze na swych zebraniach powinnyby też bardzo naradzać się nad tem: w jaki to sposób w ich gminie, można by poprawić pastwisko, aby wszystkim większy jak dotąd z siebie pożytek przyniosły.

(Rzecz tu poruszona jest rzeczywiście bardzo ważną. Zdaje nam się jednak, że p. lustrator nie całkiem słusznie zapatruje się na nią i nie uwzględnia ani ustawy, ani też różnych stosunków, jakie zachodzą w gminach. Spodziewamy się niezadługo pomówić obszerniej o pastwiskach gminnych, obecnie zaś upraszamy naszych czytelników, by byli łaskawi ze swej strony pisać nam, jaki jest stan pastwisk w ich gminach, i jak oni o tej sprawie sądzą.

Redakcja).

Powiat Mielecki odznacza się tem, że z niego dużo już poszło ludzi do Ameryki tak chrześcian jak i żydów. Z tem wychodźtwem do Ameryki, zupełnie ma się tak samo jak z loterją. Jeżeli bowiem kto gdzie kiedyś wygra na loterji, to na parę mil dokoła o tem wiedzą i mówią, lecz nikt ani wspomni o tych setkach i nawet tysiącach ludzi, co ciągle przegrywając, rujnują się na loterji. Tak samo mają się rzeczy i z Ameryką. Jeżeli bowiem temu i owemu nie źle się, a nawet nieraz i dobrze

powodzi się za morzem, to gdy doniesie listem swoim, wieść się o tem daleko rozchodzi, wszyscy mówią o szczęściu w Ameryce, a nikt ani wspomni o tych tysiącach naszych biedaków, którzy poszedłszy w daleki świat, goniąc za szczęściem, znaleźli tam śmierć z nędzy, lub żyją w jeszcze większej biedzie jak kiedykolwiek tutaj. Ileż to jest takich co doznawszy zupełnego zawodu pragną gorąco powrócić do kraju, lecz nie mogą, bo nie mają za co odbyć tej podróży powrotnej. Zresztą wielu tak żydów jak i naszych włościan zbiedzonych popowracało już do kraju, przekonawszy się najzupełniej o prawdziwości zdania Ojców naszych: że wszędzie są trudne warunki życia, które trzeba pracą i zapobiegliwością przezwyciężyć. I w Ameryce ziemia nie jest wybrukowana bochenkami chleba, gotowemi zaraz bez fatygi do jedzenia. I tam kto chce jeść, musi wprzód dobrze na chleb zapracować sobie. Ci co z Ameryki popowracali do kraju, jednozgodnie przyznają: że tam kto chce żyć, musi pracować i dokładać starań — i że gdyby ludzie wiejscy u nas w kraju tak samo byli zabiegliwi, to nieszukając powodzenia za morzem, znaleźliby go też u siebie, niepotrzebując wcale daleko się wydalać.

(Dokończenie nastąpi.)

Z wiedeńskiej Rady państwa.

W ostatnich tygodniach przed świętami wiedeńska Rada państwa uchwalała budżet, to jest wszystkie wydatki państwowe, a zarazem dochody pobierane z ludności. Rozumie się, że uchwalono wszystko tak, jak rząd chciał, chociaż przy każdej rubryce posłowie ze wszystkich krajów tyle podnieśli najrozmaitszych skarg, zażaleń, nadużyć i uciążliwości, jakie cierpi ludność, że zaiste straszno się robi, czytając to wszystko. Wykazywali posłowie wielkie zdzierstwa, jakich doznaje ludność przez władze skarbowe, od loterji itd., ukrzywdzenia, jakie cierpi od nadmiernych podatków, wskazywali też sposoby, jakby temu zaradzić można. Ale cóż, wszystkie te piękne i wzruszające przemówienia poszły z wiatrem, a rząd cieszy się, że będzie miał święta spokojne, dostawszy bez oporu wszystko, czego chciał.

Między innymi posłami odezwał się także i z Galicji ruski poseł, ks. Ozarkiewicz, gdy z posłów polskich nie znalazł się nikt, ktoby przemówił o krzywdach naszych wieśniaków. Poseł Ozarkiewicz mówił o krzywdach, jakich doznają nasi ludzie przy ściąganiu podatku gruntowego. »Rząd przyrzekł, że wyda ustawę, by wyrównać podatek gruntowy stosownie do reklamacyj wniesionych jeszcze w roku 1880, ale dotychczas tego nie zrobił. Podatek gruntowy w roku wzrasta o jedną dziesiątą część, a władze przy ściąganiu postępują z taką surowością, że włościanin nieraz musi albo dostać się do rąk lichwiarzy, lub sprzedawać co ma, w przeciwnym razie grabią mu cały dobytek i sprzedają poniżej wartości. Jeszcze gorsza bieda z tem, że zebrane pieniądze nie bywają porządnie zapisywane, tak że nieraz gromada zapłaci, a władze zapisują egzekucję i żądają, by jeszcze raz płaciła. Chłopi, nie mając znikąd porady, ani opieki, dotkliwą przez to ponoszą krzywdę.

Dalej trzebaby postarać się o to, by gminy były uwolnione od zbierania podatków. Jestto bowiem wielkim ciężarem

dla gmin, a przytem nieraz pobrane podatki idą na marne. Największa część wójtów Galicji nie umie ani czytać ani pisać, manipulują nieraz nielegalnie zebranemi pieniądzmi, choć może i nie wiedzą sami o tem. Pisarze gminni pomagają im i często sprzeniewierzają pieniądze, a w takim razie gmina musi spłacone już podatki powtórnie składać. Tak n. p. w gminie Podbereże poborcy tamtejsi sprzeniewierzyli podatki, ale ich nie zmuszono do zwrócenia szkody, tylko gmina musiała powtórnie zapłacić, a winnych nawet nie pociągano do odpowiedzialności. W gminie Tiapcze, w starostwie dolińskiem, naczelnik gminy zebrane podatki w kwocie 200 złr- w swoim czasie spłacił, a mimo to dostał nakaz płatniczy i cały jego majątek zagrabiono.

Takich postępków w żaden sposób usprawiedliwiać nie można. Prawda, że urzędy podatkowe są przeciążone pracą, ale rząd powinien przecie baczyć na to by nie dokuczać podatkującym niesprawiedliwymi wymogami i dla tego trzeba tej biedzie jakoś zaradzić. Bo przecież przy takim porządku każdy obwinia rząd, każdy żyje w tem przekonaniu, że u nas siła panuje przed prawem i słabszy musi ulegać silniejszemu, tem bardziej, że gdy najbiedniejsza ludność jest przeciążona podatkami, najbogatsi płacą najmniej, a podatku giełdowego, któryby dotknął tych, co mają wielkie pieniądze w papierach wartościowych, ani rusz nie możemy się doczekać.

MŁODSZY BRAT.

OBRAZEK

skreślił

HENRYK JOSSE.

Chociaż to był dzień powszedni, a robota w polu i koło domu sama się pchała w ręce, mimo to Jan Stokłosa, jeden z najpoważniejszych i najpilniejszych gospodarzy, wybierał się do pobliskiego miasteczka. Zrobioną ze starej kosy brzytwą ogolił całą twarz, która po tej operacji wyglądała jak świeże ściernisko, umył się w putni z wielką starannością, wysmarował włosy smalcem, wdział nową sukmanę i wyczyszczone poprzedniego dnia buty, poczem usiadł za stołem i zaczął pukać łyżką, co było znakiem dla gospodyni, ażeby podała śniadanie.

— Poco tobie do miasta? — pytała żona, stawiając przed nim sporą misę tajonej na mleku kaszy. — Ani tam jarmarku, ani nijakiego interesu.

— Wybory — odpowiedział lakonicznie Stokłosa, obracając szybko w ustach gorącą kaszę.

— Ij, wybory — zauważyła z lekceważeniem gospodyni. — Będziesz czerpać wodę przetakiem...

Rzeczywiście w dniu owym odbyć się miały w miasteczku wybory z tak zwanych małych posiadłości. Według wymyślonej nader misternie we Wiedniu ordynacji wyborczej, właściciele małych posiadłości, to jest wieśniacy, vulgo chłopi, tworzą jedną wielką rodzinę prawyborców, którzy wybierają ze swego łona wyborców, ci zaś dopiero głosują na posła. Jan Stokłosa, odziedziczywszy niedawno po swoim ojcu kilkanaście morgów gruntu, wyszedł obecnie po raz pierwszy z urny, jako wyborca, to też nic dziwnego, że miał pewne wątpliwości, ażali podoła tym nowym, a nieznanym obowiązkom. Wprawdzie centralny komitet wyborczy z pomocą komitetów powiatowych postarał się o godnego kandydata w osobie hrabiego Edgarda Szaławiły z Pustych Worów, ale Stokłosie nie trafiało to do przekonania, bo powtarzał ciągle:

— Jakoś mi się nie zdaje...

Pośniadawszy, otarł głowę zamaszystym ruchem, kilka razy dla smaku cmoknął językiem, wydał niektóre rozporządzenia względem gospodarstwa i nareszcie wybrał się w drogę. Nie chcąc odrywać koni od roboty, poszedł piechotą, zwłaszcza, że do miasteczka było zaledwie pół mili. Dzień zapowiadał się piękny, tem piękniejszy, że Stokłosa szedł koło

swoich łanów i spoglądał na swoją pszenicę, na swoje żyto i na swoje ziemniaki.

Mijając plebanię, ujrzał stojącego we wrotach proboszcza.

— Pochwalony Jezus Chrystus — odezwał się, zdejmując kapelusz.

— Na wieki wieków — odpowiedział proboszcz.

Stokłosa przystanął w oczekiwaniu dalszej rozmowy.

— A dokądże ciągniecie, do miasta? zapytał proboszcz.

— Ano, niby tak — odrzekł gospodarz.

— Na wybory?

— Ano...

— I komuż oddacie głos, hę? — zapytał proboszcz.

— Ano, niewiadomo jeszcze — odpowiedział Stokłosa. — Nie bez tego, żeby ludzie w mieście nie raili, zobaczymy...

— Najważniejsza rzecz — przemówił proboszcz poważnie — ażeby wybrać człowieka, szanującego świętą wiarę i kościół... Ot, co jest...

Stokłosa westchnął głęboko, sam nie wiedząc dlaczego.

— Tak, tak — mówił dalej proboszcz. — W mieście będą wam gadali duby smolone, bo na świecie dosyć jest fałszywych proroków. Nie wierzcie im, ani ich słowom, a róbcie tak, jak wam sumienie nakazuje.

Poczciwy ksiądz proboszcz rozgadawszy się, prawił długo o fałszywych prorokach, zapomniawszy o słuchaczu i wyborach. Stokłosa cierpliwie słuchał, potakiwał głową, potem ukłonił się nisko i poszedł dalej. Przed karczmą ujrzał widowisko dziwaczne, które zdaleka wyglądało na bójkę. Arendarz wyskakiwał pociesznie koło wójta Kostucha i coś gadał zawzięcie, machając rękami.

— Wy będziecie głosować na niego! — krzyczał z całego gardła przebiegły karczmarz, widząc zbliżającego się Stokłosę. — Wiecie na kogo?... Na pana Feinkopfa, adwokata, co on ma szwagra we Wiedniu, rozumiecie, w samym Wiedniu!...

— Nie zawracaj głowy żydzie — obruszył się Kostuch.

— Co to nie zawracaj głowy! — krzyczał żydek, parskając śliną. — A wiecie wy, co pan Feinkopf powiedział?... Pan Feinkopf powiedział, co wam ten proces będzie robił za darmo, dlatego, co wy sprawidliwy gospodarz.

Strzał chybił celu.

— Nie zawracaj głowy — powtórzył dobitnie Kostuch, pociągnął Stokłosę za rękaw i obaj poszli do miasta.

Po drodze Kostuch, który „przerobił“ już niejedne wybory, wyjaśniał swojemu towarzyszowi przeróżne tajemnice spraw publicznych. Stary wójt był widocznie zrażony dawną praktyką.

— To wszystko pusta parada — zakończył swój wykład. — Obiecują ci miodu, wszelakich słodkości, a potem napoją goryczą.

Tak rozmawiając, przybyli do miasta. Na rynku zastali już cały tłum wyborców, którzy podzielili się na małe grupy i rozprawiali żywo o wyborach. Kostuch przyłączył się do swoich kumów, Stokłosa zaś do swoich. Zaledwie zdołał ich przywitać, kiedy go chwycił za rękę jakiś nieznajomy człowiek, coś w rodzaju pokątnego pisarza.

— A jak się macie panie wójcie? — zapytał ów człowiek. — Dawno was nie widziałem.

— Przecie ja nie wójt — odpowiedział Stokłosa wielce zdziwiony. — Może pan mają interes do Kostucha, bo on wójtem w naszej wsi.

— Znam Kostucha, wszystkich znam... Ale co wy, to wyglądacie tak, jakbyście się na wójta urodzili. Przyjdzie i na was kolej, przyjdzie. Ot wiecie, żebyście głosowali na pana Feinkopfa, toby on wam pomógł do wójtostwa.

Stokłosa milczał i tylko sobie zakarbował w pamięci, że ludzie go teraz wbrew zwyczajowi bardzo szanują.

— A gdyby tak zajrzeć do Fajwla na szklaneczkę piwa? — zapytał ów człowiek, przymrużając jedno oko.

Ale Stokłosa jeszcze ust nie otworzył, gdy nagle nieznajomy zniknął w tłumie, jakby na skinienie rószczki czarodziejskiej. Zdumiony chłop oglądał się do koła, daremnie usiłując wytłómaczyć sobie przyczynę tego tajemniczego zniknięcia. Nie spostrzegł nic nadzwyczajnego, bo chyba zbliżający się w tej chwili żandarm należał do codziennych

zjawisk. Stokłosa jednak zakarbował sobie powtórnie coś w pamięci, poczem zwrócił się do swych kumów, którzy pilnie rozważali, czy mają wybrać posłem hrabiego Szaławiłę z Pustych Worów, czy pana Mękalskiego z Wartogłów.

— Biały kot, czy bury, zawsze kot — zauważył jeden z kumów, który dotychczas nic nie mówił, tylko z filozoficznym spokojem spożywał przyniesione z domu suszki.

— Niekoniecznie — odezwał się ktoś inny. — Nieboszczyk pan z Chłopskiej Woli umiał we Wiedniu gadać z świabami.

— No i co z tego?..: Jak zaczęli kręcić, to wykręcili tak, że nieboszczyk musiał poselstwo złożyć. Oho, rząd ma wielgą moc...

Gwarzyli dalej w ten sposób, a słońce tymczasem zakreśliło wielki łuk na niebie i wskazywało, że południe już niedaleko. Stokłosa zaczął uczuwać głód i pragnienie, a gdy uwiadomił o tem swoich kumów, dowiedział się, że i oni doznają tych samych wrażeń. Wszyscy zgodnie postanowili wstąpić do jednego z licznych szynków, nie wiedzieli tylko na razie, do którego. Spór toczył się o Liebeskinda i Süssmanna, gdy niespodzianie zjawił się Kostuch. (C. d. nast.).

Poradnik dla czytelń.

Historya o Kuźmie Jeżu.

W przeszłym numerze podaliśmy w »Przyjacielu ludu« powiastkę, jak się pewien chłop obronił od Niemców, dziś wam nową podajemy, którą napisał pisarz polski, Zygmunt Miłkowski, znany po świecie pod przydomkiem Teodora Tomasza Jeża. Człowiek ten, który polski lud nad wszystko ukochał, żyje do dziś dnia i mieszka w mieście Genewie, w Szwajcarji, ponieważ w kraju nie wolno mu przebywać: wygnali go za to, że w roku 1863 walczył w powstaniu przeciw wrogom Polski, wówczas też został pułkownikiem. Historja o której mowa, jest taka:

We wsi Hrynenkach na Ukrainie, nad rzeką Dnieprem, żył sobie dawnymi czasy pewien młynarz, który miał syna Kuźmę. Kuźma był to chłopak, młody, rosły, rumiany, dobry do roboty i dobry do zabawy. Ojciec chciał z niego zrobić młynarza, ale Kuźmie, pomimo że kochał rodziców i dziewczynę, która miała zostać jego żoną, nie młynarka w głowie; ciągnęło go coś we świat. Chciałby on we świecie posłużyć dobrej sprawie i ludziom, przysporzyć sławy hryneńskiej gromadzię i w boju spróbować sił swych młodych. Nadarzyła się po temu sposobność. Do osady przyjechał pewnego dnia szlachcic Lisowski, werbujący ludzi do wojska swego. Żołnierze, z których formował swój hufiec, byli słynni na całą Polskę z ogromnej odwagi, z waleczności w bojach, które Polska w pierwszej połowie 17 wieku toczyła ze Szwedami, Moskalami, Turkami i t. d. Zwali oni się od swojego wodza lisowczykami. Otóż szlachcicowi spodobał się parobczak, chciał go więc zabrać ze sobą. Kuźmie tylko w to graj. Zwierzył się więc ojcu, że chce we świat, we świat szeroki, ale ojciec brwi nasrożył i w żaden sposób zgodzić się niechciał: zostaniesz w domu, powiada, przyłożysz się do młynarki i kwita! Zmartwił się Kuźma, zwiesił głowę od wielkiego smutku. Rychło jednak zawrzała w nim krew gorąca; nie zgodzę się na to, powiada, ażeby młode lata moje marniały we młynie, nie zgodzę się, ażebym się przysypał mąką i otrębami, abym się postarzał i nic nie słyszał, prócz warku kół młynarskich i szumu wody na stawiołach. Wolę raczej niech mię piorun zabije, aniżeli gnić tak daleko od gwarów wojennych, zdaleka od sławy. Ojciec na takie zaklęcie zmiękł i poszedł, jak to było we zwyczaju, naradzić się ze starszymi gminy, co z synem uczynić wypada. Młody Kuźma zamiary ojcowskie poznał, serce mu się rozradowało, rozweseliło, jak owa ziemia, gdy się pojawi słońce wiosenne, wnet mu się jednak zrobiło smutno i żałośnie na widok matki, co go pieściła, lulała, co mu dawne pieśni śpiewała o wielkich bohaterach, o tych kozakach przesławnych, co to przelewali krew pohańską w obronie ziemi ojczystej i potem legli pod wysokiemi mogiłami, które im lud usypał w polu szerokiem, przy sinej wodzie, na wieczne świadectwo dla potomnych. Żal mu było tej matki, co mu prawiła baśnie o strasznych wielkoludach, upiorach i wilkołakach, których pełno het za wioską rodzinną, co go

tem chciała odstraszyć od świata — nadaremnie, bo jej opowiadania, bo te dziwy wszystkie stały mu się tylko przynętą. Żal mu było tej matki, ale chęć sławy przemogła w nim miłość matczyną, to też, gdy po naradzie z gromadą, ojciec oświadczył synowi, żeby poszedł na boje, na sławę, Kuźma matuli kolana uścisnął, ojcu ze łzami dziękował. On ci szlachcic, tem zaś zjednał sobie gminę, że im opowiedział, jako dawnymi czasy, gdy jeszcze w Polsce nie było ani szlachty ani chłopów, jeno wszyscy ludzie równi, jeno wszyscy bracia, to wtedy gromady wysyłały swoich najdzielniejszych na wojnę, na bitwę krwawą, ażeby stanęli w obronie zaprzysiężonej ojczyzny, pozostałe zaś dzieci, pozostałe żony, pozostałych rodziców brała gmina na siebie, ażeby wszystko działo się po sprawiedliwości.

Kiedy się Kuźma przebrał w wojskowy rynsztunek, to aż wszystkim serce biło z podziwu, tak walnie nowy ten rycerz wyglądał. Zazdrościły dziewczęta wiejskie Jerynie, córce starego Semena, że takiego ma narzeczonego, ale Jerynie nie cieszyć się, nie radować.

Pójdzie w świat, tak sobie w duchu myślała, zapomni, nie wróci, jaka królewna lub księżniczka jasna zajmie miejsce w sercu jej lubego, w sercu sokoła. Serdeczne też łzy wylewała, kiedy się z nią żegnał Kuźma. nie utuliła się, choć ją zapewniał, że kochać jej nie przestanie, że wiernym będzie jej zawsze, że wróci.

Pojechał. W drodze do różnych zachodzili miast i wsi, różnych spotykali ludzi. Przed znajomymi Lisowski przedstawiał Kuźmę, jako Kuźmę Jeża, — nazwisko to dał mu szlachcic od swego herbu, — jako towarzysza to jest żołnierza z pod chorągwi Jana Potockiego, starosty Kamienieckiego. Nie powiadał nikomu, że Kuźma chłopem jest, ale też i nie mówił, że pochodzi ze szlachty. Uderzyło to Kuźmę, któremu się nie podobało, że Lisowski doprowadza go do tego, iżby się wyrzekł swojego pochodzenia, iżby się wstydził, że z niego chłop. Atoli Lisowski wytłumaczył mu, że to było potrzebnem. Trzeba bowiem wiedzieć, że wtedy tak się już rozpanoszyła szlachta, że nie pozwoliła nawet chłopom walczyć za własną ziemię, nie pozwoliła bronić nawet własnej ojczyzny, jeno siać i orać. Szli zaś na Wołoszczyznę, gdzie panował wielki hospodar, czyli książe nazwiskiem Michał, który chciał ze swego kraju wymieść Turków, Węgrów i Polaków i w ogóle wszystkich nieproszonych gości i w tem celu chciał buntować on i kozaków przeciw Polsce, chcąc jej zabrać część kraju, która się nazywała Multany, a która wtenczas znajdowała się pod panowaniem Polski.

Szli stroną ku Kamieńcowi. W drodze napadli ich Wołosi, Kuźma ubiwszy kilku, sam został poturbowany. Nic to. W Kamieńcu na dworze starosty Potockiego przebyli, dopóki nie przygotowano odpowiednich hufców, króre miały pójść na Wołochów. Nareszcie wyruszyli, a gdy się wojska polskie złączyły, uderzono na Wołochów, których w proch rozbito. Źle się jednak powiodło hryneńskiemu parobczakowi. Walczył on jak rycerz prawdziwy, wyratował życie samemu hetmanowi, zdejmując własny szyszak z głowy i dając go jemu, sam atoli odniósł ciężkie rany. Zawieziono go do szpitala. Tu otoczono go największą pieczołowitością, a pomiędzy opatrującemi go znalazła się i Jerynka, córka Semena z Hrynenek, która nie mogąc żyć bez Kuźmy, opuściła wieś rodzinną, puściła się we świat i tak długo szła w kierunku kraju Wołoskiego, dopóki nie odszukała ukochanego Kuźmy. Pielęgnowała go, atoli Kuźma w gorączce nie poznał jej, wróciła do domu, myśląc że i Kuźma wyzdrowiawszy nie długo powróci. Atoli nie tak łatwo było z wyzdrowieniem Kuźmy. Kuźmę wysłano do Kamieńca, gdzie najwięksi witali go panowie, dowiedziawszy się o jego czynach bohaterskich. Znużony powitaniami i pod wsią zasłabł jeszcze bardziej. Doglądały go teraz wielkie panie, czytając mu książki, przyczem Kuźma nauczył się wielu rzeczy — doglądały go tem chętniej, myśląc, że Kuźma jest jakim obcym królewiczem, którego wygnano z kraju własnego. Tymczasem wrócił i Potocki do Kamieńca; przygotowano się na 8 maja to jest na dzień św. Stanisława, w którym rycerstwo wystąpić miało z paradą. Stanęli wszyscy w pełnym rynsztunku. Przyjechał na koniu Potocki i wywołał wśród ciszy, jaką nakazał, Kuźmę, stawiając go za

wzór wszystkiemu rycerstwu. Przy tej sposobności przeczytał dokument, wynoszący Kuźmę do stanu szlacheckiego, jeżeli, jak mówił Potocki, Kuźma dotychczas szlachcicem polskim nie był. Ale Kuźma nie przyjął dokumentu ani pierścienia, który mu Potocki wraz z dokumentem wręczyć chciał; wystąpił naprzód i tak powiedział: „Nie potrzebuję, wielmożny starosto, ani tego pierścienia ani tego papieru, bo ja nie za hospodara krew przelewałem, a za Rzeczpospolitę, nie dla papieru, ale dla tego, że mnie moja gromada wysłała. Bo ja jestem chłop z Hrynenek, gdzie mój ojciec jest młynarzem, ma chatę i pole. Powinienem wrócić, wielmożny starosto, do gromady, która mnie wysłała. A jeżeli zasłużyłem na nagrodę, to gromada mnie wynagrodzi. Gromada wysłała mnie służyć ojczyźnie, a nie dobijać się szlachectwa"... To powiedziawszy, zawrócił na koniu do szeregów przy krzyku hura! jakim go obsypali rycerze. Gdy przyjechał do domu, przywitano go z wielką okazałością, dowiedziawszy się z dokumentu, dołączonego mu przez starostę, jaki z niego dzielny był rycerz. Tu się dopiero dowiedział o poświęceniu Jerynki, która dla niego opuściła dom nawet, i poszła go szukać, i jeszcze ją bardziej pokochał, uwierzywszy, że niczem były wszystkie panie w obec tej pięknej chłopki.

Książeczka, której treść tutaj „Przyjaciel Lud." pokrótce podał, jest bardzo tania, bo kosztuje tylko 13 centów i może przyozdobić każdą wiejską biblioteczkę.

KRONIKA.

W sprawie przyszłych wyborów do Sejmu piszą *Nowiny:* „Źle jest, ciężko i coraz cięższej. Niema roku, żeby starych podatków nie podniesiono, a nowych nie wymyślono. Przed kilku laty podniesiono podatek gruntowy, a potem domowy, a potem przyszedł nowy podatek od nafty, a teraz znów od wódki. Dodać do tego podatek zarobkowy, a dochodowy, a spadkowy, a różne przeróżne dodatki; to już poprawdzie nie wiedzieć, jak sobie radzić. Ciągle tylko płać a płać od żywego i umarłego. Gdyby choć w zamian za te coraz nowe ciężary rząd się starał, by człowiek mógł, czy z roli, czy z bydła, czy z innego jakiego ubocznego zarobku wyciągnąć trochę więcej dochodu, ale i o to nijakiego nie ma starania. Rok w rok na wiosnę wylewają rzeki, niszczą zasiewy, zasypują kamieniami pola, walą budynki, topią lud i bydło, a na obwarowanie brzegów, na sypanie wałów pieniędzy rząd dać nie chce... Nawet mizernej soli bydlęcej, żeby była tańsza, wykołatać u rządu nie możemy, choć się o tem mówi i pisze ciągle, choć co roku do Sejmu i do Rady państwa wpływają liczne o to prośby. A kto temu winien? Sejmy i Rady państwa niczemu nie winny. Winni ci, co posłów wybierają. Powtarzamy raz jeszcze, ci winni, co posłów wybierają. Posłowie stanowią i uchwalają prawa, jeśli prawa są szkoliwe dla kraju, ciężkie dla ludności, to widać złych wybrano posłów, którym bardziej idzie o to, by się rządowi przypodobać i przypochlebić, niźli o pomyślność i dobro narodu. Wybierajcie posłów odważnych, nieskazitelnych, niezawisłych, kochających naród i ojczyznę, a Sejmy i Rady państwa nie będą złe i szkodliwe, jak niejeden myśli, ale dobre i pożyteczne. Zapyta może kto, gdzie takich szukać, a na to odpowiemy mu słowami pisma świętego: „Proście, a będzie wam dane, pukajcie, a otworzą wam, szukajcie, a znajdziecie". Szukajcie więc, a my będziemy się starali wam dopomagać. Więc najpierw powiemy kogo nie wybierać: starostów, ani ogółem żadnych urzędników. Są oni zawiśli od rządu, a w Sejmie i Radzie państwa muszą tak głosować i takie prawa uchwalać, jakie rząd sobie życzy. „Skacz wraże, jak pan każe" mówi stare przysłowie i prawdę mówi. Parobek co służy u gospodarza, musi go we wszystkiem słuchać. Każe mu młócić, to młóci; każe siać, sieje; każe orać, orze. Jak jest posłuszny, to go gospodarz pochwali i nagrodzi, jakby chciał mieć własny rozum i robić, co sam zechce, toby go porządnie skrzyczał, a nawet ze służby wygonił. Urzędnik także służy, więc słuchać musi, aby dostał wyższą posadę i większą płacę. Urzędnika nie ma co wybierać, bo on dbać będzie o łaskę ministra, a nie o dobro i pomyślność narodu."

Wybierajcie ludzi rozumnych i uczciwych, których nie przekupi ani pieniędzmi, ani honorami, a od sprawiedliwości i prawdy, nie odwiedzie ani prośbą, ani groźbą. Tak piszą „Nowiny". My ze swej strony dodamy tu, cośmy w nrze 1. „Przyjaciela ludu" napisali: Lud powinien przyjmować jak najszerszy udział w życiu publicznem, a naj-

wybitniejsi jego przedstawiciele muszą wejść do Sejmu i Rady państwa i tam nad polepszeniem doli chłopskiej, a więc nad dobrem kraju czuwać i radzić. Bez udziału włościan, którzy najlepicj odczują potrzeby i interesy włościańskie, sejmy, w sprawach całych miljonów dotyczących, będą jałowe i jednostronne. To jest przyczyną, dla której radzimy wam zawczasu wyszukać sobie rozumnych, pismiennych i niezawisłych kandydatów na posłów z pomiędzy siebie samych. Prócz tych kandydatów powinniście upatrzyć sobie bodaj kilku oświeconych przyjaciół ludu, którzy szczerze chcą waszego dobra i oświadczą swą gotowość bronić w sejmach waszych interesów.

Kalendarz historyczny. 14 kwietnia 1809 r. Austryjacy wkroczyli w granice Księstwa Warszawskiego. 25. kwietnia 1333 r. koronacja Kazimierza Wielkiego, zwanego królem kmieci. 26. kwietnia 1795 trzeci rozbiór Polski między Rosję, Austrję i Prusy.

Wybory sejmowe. W powiecie turczańskim zawiązano komitet przedwyborczy powiatowy w skład którego weszło 4 Polaków i 4 Rusinów. Przewodniczącym komitetu obrano jednogłośnie ks. Jana Mikusa rz. kat. proboszcza i prezesa zarządu powiatowego. Jako cel komitetu zaznaczyli wyborcy zgodne porozumienie się co do wyboru posła, położenie tamy praktykowanej dotąd w tym powiecie demoralizacji wyborców i przedłożenie powziętych wniosków, centralnym komitetom krajowym. Należy zawczasu myśleć o takich komitetach przedwyborczych, bo według ostatnich wiadomości wybory do Sejmu odbędą się w czerwcu.

Pokątne pisarstwo. Żyd nazwiskiem Rispler, założył sobie w Niżankowicach kancelarję i prowadzi interesa włościan, rozumie się, z ich szkodą, bo namawia do prawowania się, przez to włościanie tracą niepotrzebnie pieniądze, zadłużają się i w końcu Rispler skupuje ich grunta za marne pieniądze. Tak to umieją pokątni pisarze pozbawiać ziemi łatwowiernych włościan.

Ospa grasuje już kilka miesięcy w miasteczku Tłuste. Choroba ta rozprzestrzenia się coraz bardziej. Dotychczas umarło już około 50 dzieci; właściwie więcej nawet, bo jeśli które dziecko umrze, to mieszkańcy wmawiają we wszystkich, że umarło nie na ospę, a na gorączkę albo inną jaką chorobę, gdyż boją się żeby w miasteczku nie zamknięto na czas zarazy jarmarków. Tłusteckie jarmarki były przyczyną rozszerzenia się ospy po wsiach; dziś już panuje ona w 16 okolicznych gminach. Szczególnie umierają dzieci, które nie mają jeszcze ospy szczepionej.

Kółka rolnicze. W marcu następujące Kółka zawiadomiły zarząd główny Tow. o swojem zawiązaniu się: Iskrzynia, powiat Krosno, założył Jan Kielar naczelnik gminy, Ossowce, powiat Buczacz założył delegat Towarzystwa, p. Artur Zaremba Cielecki, Wrzawy, powiat Tarnobrzeg, założył ks. kanonik Jan Stępień i miejcowy nauczyciel p. Wincenty Siemek. Jest to już 423 Kółko. Lnu inflantskiego zamówiły Kółka rolnicze w tym roku za 1772 złr., nasion pastewnych i ogrodowych sprowadzono dotychczas za 7210 zł. i 63 ct., z maszyn i narzędzi rolniczych: 11 sieczkarń, 7 pługów, 1 siewnik rzędowy, 2 siewniki ręczne szerokorzutne i 2 wagi dziesiętne. Książek w ogólnej ilości 621 sztuk rozesłano, do nowo zawiązanych Kółek rolniczych lub do tych, które w swych rocznych sprawozdaniach wykazały brak książek.

Sklepik gminny założyło kilkunastu gospodarzy we wsi Obłażnicy koło Żurawna za poradą ks. Podlisieckiego. Jestto rzecz godna naśladowania, ponieważ broni całą wieś od wyzysku, jakiego dopuszczają się handlarze, którzy sprzedają towar lichy i drogi.

Jak loterja uboży naród. Poseł Roser, który od dwudziestu kilku lat dopomina się co roku w Radzie państwa o zniesienie loterji, obliczył, że od roku 1819 przeszło *800 milionów guldenów* poszło z kieszeni najuboższej ludności do c. k. kolektur loteryjnych. Roser bardzo gwałtownie uderzał na to, że sam rząd zwiększa u ludu namiętność do gry, która go rujnuje.

Nieszczęśliwy wypadek. W Niedzielę d. 7. Kwietnia prąd wezbranej rzeki Jasiółki wywrócił wóz z ludźmi, co jechali z zarnowca do kościoła parafialnego w Jedliczu. Wszyscy z wielkim trudem wyratowali się, oprócz jednej dziewczyny, którą woda porwała. Nieszczęśliwą znaleziono dopiero w 2 godziny po wypadku pod Jedliczem.

Posterunek policji w Oświęcimie. Na dworcu kolei w Oświęcimie ustanowiono oddział krakowskiej dyrekcji policji. Oddziałowi temu kazano mieć oko na wychodźców jadących do Ameryki, czy mają potrzebne papiery do wyjazdu za granicę i dostateczną ilość pieniędzy. Ma on też wykrywać różne oszustwa, jakich dopuszczają się na wychodźcach żydzi-faktorzy.

Rady gospodarcze.

O roślinie pastewnej Mohar, która po polsku nazywa się Moha i dostarcza wybornej paszy, Bank rolniczy we Lwowie ogłasza taką wiadomość:

Znaczny brak zasobów nasienia koniczyny czerwonej, jakoteż potrzeba zastąpienia innemi paszami koniczów zniszczonych przez myszy, także podniesienie się ceny wyki, zniewoliły nas do zalecenia innych jeszcze roślin pastewnych, któreby dostarczały paszy zielonej, niezbędnej dla inwentarza żywego.

Nasienie moharu jest gatunkiem prosa, produkującym zdrową karmę — udaje się tam, gdzie warunki do siewu jednorocznych roślin pastewnych są odpowiedne. Silna, czysta, o ile możności nie świeżo znawożona rola, jest najlepszym gruntem pod mohar, króry wytrzymały jest na posuchę, daje doskonałą paszę dla bydła w stanie zielonym i suszonym. Wysiewa się zwykle 9 do 12 kilo na mórg, dla pewniejszego kiełkowania podczas siejby, jeżeliby takowa trafiła na posuchę, zaleca się przymieszka tego nasienia z rośliną, chroniącą pierwszy rozwój moharu od zbytecznego wpływu słońca, do tego nadaje się hreczka i owies bardzo rzadko wraz z moharem posiane (8 na 15) Okres siejby od połowy maja do lipca. W porównaniu do obecnych cen koniczyny i wyki, nasienie moharu skutkiem bardzo małej ilości, jakiej potrzeba do zasiewu jednego morga jest tanie. Wskutek niskich kosztów produkcji, pasza mohar pomiędzy całym szeregiem roślin pastewnych zasługuje na szczególne uwzględnienie. Zamówienia na mohar przyjmuje w miarę zapasów Bank rolniczy we Lwowie i wysyła w cenie 16 ct. za 1 klgr.

Odpowiedzi od Redakcji.

Wszystkim naszym czytelnikom zasyłamy serdeczne podziękowanie za życzliwość, zapewniając ich, że nie pozostaniemy dłużni i za przyjaźń odpłacimy przyjaźnią, za serce sercem.

— Panu A. W. Za pożądane i cenne wskazówki bardzo dziękujemy. Światłym włościanom i osobom dbającym o dobro ludu, które sz. pan wymienił, numera posłaliśmy. Najlepsze nasze chęci pozostaną bez rezultatu, jeżeli ich nie poprą ludzie dobrej woli w taki sposób, jak Pan to czyni.

— P. Janowi B. w Mordarce. Na propozycję zgadzamy się i „Przyjaciela“ wysyłać będziemy.

— Sz. Kółko włościańskie w Tuligłowach. „Placówkę“ wyszlemy.

— Sz. Zwierzchność gminna w Pogórzanach. „Przyjaciela“ wysyłamy. P. Janowi G. podziękowanie.

— P. Karolowi M. i pani M. Dziękujemy.

— P. Antoni T. w Białobrzegach. Cieszymy się, że tak samo jak my, uważacie pismo nasze za konieczne w tych czasach.

— Wielebnemu księdzu K. Za serdeczne życzenie z serca dziękujemy.

— Panu Bronisławowi J. Statuty dla czytelni ludowej nadeszlemy. Pomoc w założeniu czytelni uważamy za święty obowiązek.

Licytacja drobnych gospodarstw.

Wiecie sami, mili czytelnicy, ile to włościańskich i małomiejskich gospodarstw banki, a często gęsto lichwiarze, wystawiają za długi na licytacje. Wyzuci z ojcowizny głodem mrą, a ziemia nieraz za marne pieniądze przechodzi w ręce spekulantów. I dzieje się to podówczas, gdy setki wieśniaków, coby tę ziemię własną pracą i znojem uprawiali, ciągną na obczyznę, w świat daleki, aby tam szmat ziemi zakupić i na niej gospodarować. Otóż tym, co się dla siebie samych za kawałkiem ziemi oglądają jak i tym, coby spółką lub całą gromadą na większe kompleksy mieli ochotę, przyda się wiadomość, gdzie i kiedy grunt jaki na licytację wystawiono. Dlatego od czasu do czasu podawać będziemy w naszem piśmie wykazy licytacji. W dalszych numerach podamy w jaki sposób w niektórych okolicach spółki lub gromady wspólnie grunta zakupują, a i o tem pomówimy, jak dobremu sąsiadowi w czarnej godzinie cała gromada bez uszczerbku dla siebie z pomocą przyjść może i jego krwawicę od zatraty uratować.

Miejsce licyt.	Dzień licytacji (od g. 10 rano) według nowego st.	Czyja własność?	Za jaki dług złr.	ct.	Na czyją korzyść?	Cena wywołania złr.	ct.	Wadjum złr.	ct.
Bochnia	16 maja i 27 czerw.	Józef Humor z Mikluszowiec.	392	–	Gal. zakład kred. włośc.			100	—
Bochnia	16 maja i 27 czerw.	Piotr Cierniak z Rzezawy.			Naron Nebenzahl			182	—
Brzesko	17 maja i 21 czerw.	Maciej Bieda z Okocimia			Jechweta Desser	200	—	20	—
Brzozów	9 maja i 7 czerw.	Ignacy Rogowski	29	40	Salomon Schertz	200	—	20	—
Brzozów	2 maja i 4 czerw.	Paweł Szajna z Haczowa	23	—	Marjanna Rymar	550	—	55	—
Brzozów	6 maja i 11 czerw.	Leopold i Karolina Millerowie	100	—	Salomon Schertz	97	50	9	75
Brzozów	10 i 24 maja	Wojciech Zbiegń	10	—	Salomon Schertz				
Cieszanów	7 maja i 11 czerw.	Eufremia Lander	3000	—	Galicyjska kasa oszczędności	400	—	40	—
Gorlice	24 kwiet. i 3 czerw.	M. Biechoniak, J. Kałuszczak E. Metka i A. Pelechacz z Przysłupia	280	—	Zakład kredytowy włościański	605	—	60	50
Grybów	6 maja i 6 czerw.	Tomasz Obrzut z Siołkowy	80	—	Jan Obrzut	633	60	64	—
Kolbuszowa	14 maja i 18 czerw.	Józef Tęcza z Widełek	250	—	Paweł Mazur	631	—	63	—
Kraków	16 maja i 25 czerw.	Stanisław Jarmund z Grajowa			Galicyjska kasa oszczędności	19300	—	1930	—
Kraków	14 maja i 18 czerw.	Gerson Jeruchim i Jakób Bazes				374	—	37	—
Krzeszowice	29 kwiet. i 3 czerw.	J. Zawadzka	46	80	Adolf Frenkel i Synowie	3200	—	320	—
Lwów	16 maja i 13 czerw.	F. i M. Bernacy z Jaryczowa	133	92	Gal. zakł. kred. włościański	470	—	47	—
Lwów	9 maja i 6 czerw.	F. Gołkowski z Kulparkowa	202	21	Anastazya Olbryt	247	50	25	—
Mościska	9 maja i 6 czerw.	Wolf i Juda Kausman			Bazyli i Anna Klikiewicz i Mojżesz Rosenfeld	3292	–	300	—
Nowy Sącz	2 maja i 6 czerw.	J. i G. Żytyńscy	3090	40	Dr. Władysław Olszewski	16830	20	1683	—
Nowy Targ	13 maja i 11 czerw.	Marjanna Zubek i B. Guzik			Celem zniesienia współwłaśc.	755	—	76	—
Przemyśl	1 maja i 5 czerw.	Josel Hutz z Małkowiec	600	—	G. zakł. kred. z. w Krakowie	150	—	15	—
Przemyśl	3 i 31 maja	Tekla z Zajączów Harasiowa	500	—	G. zakł. kred. z. w Krakowie	1400	—	140	—
Przemyśl	30 kw. i 28 maja	Lejba Fliesser w Szechyniach	800	—	G. zakł. kred. z. w Krakowie	2000	—	200	—
Rzeszów	14 maja i 18 cz.	Hersz Weinberg (zmarły)	222	87	Kasa oszczęd. w Rzeszowie	31800	—	3190	—
Tarnów		F. Lubomirska wł. Brnik	1442	26	Austr. w. bank we Wiedniu	37000	—	3700	—
Tarnów	8 maja i 5 czerw.	Józef Dziekański i Adela Gembicka z Gembiczyna	10345	35	Zakł. kred. z. we Wiedniu	15000	–	1500	—
Wadowice	14 maja 19 czerw.	Wawrzyniec i Rozalia Fidelusowie w Zembrzycach	205	—	Peppi Lander	1446	85	145	—
	(g. 9 rano)								
Wieliczka	17 maja i 18 czerw.		126	—	Marja Mareczko	191	—	20	—
Złoczów	13 maja i 17 czerw.	Helena Piernikarska	2000	—	Leon Bratkowski	2314	20	231	—

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Mittig**.

Z „Drukarni Polskiej“ ul. Sobieskiego l. 28.